

4. DZIEŃ WAKACJI

Aby uspokoić skołatane nerwy po wczorajszej przerażającej przygodzie w restauracji, postanowiłam dziś zrobić to, co robi większość turystów. Prawdziwe tłumy całymi dniami siedzą na leżakach i przez ciemne okulary patrzą w tym samym kierunku.

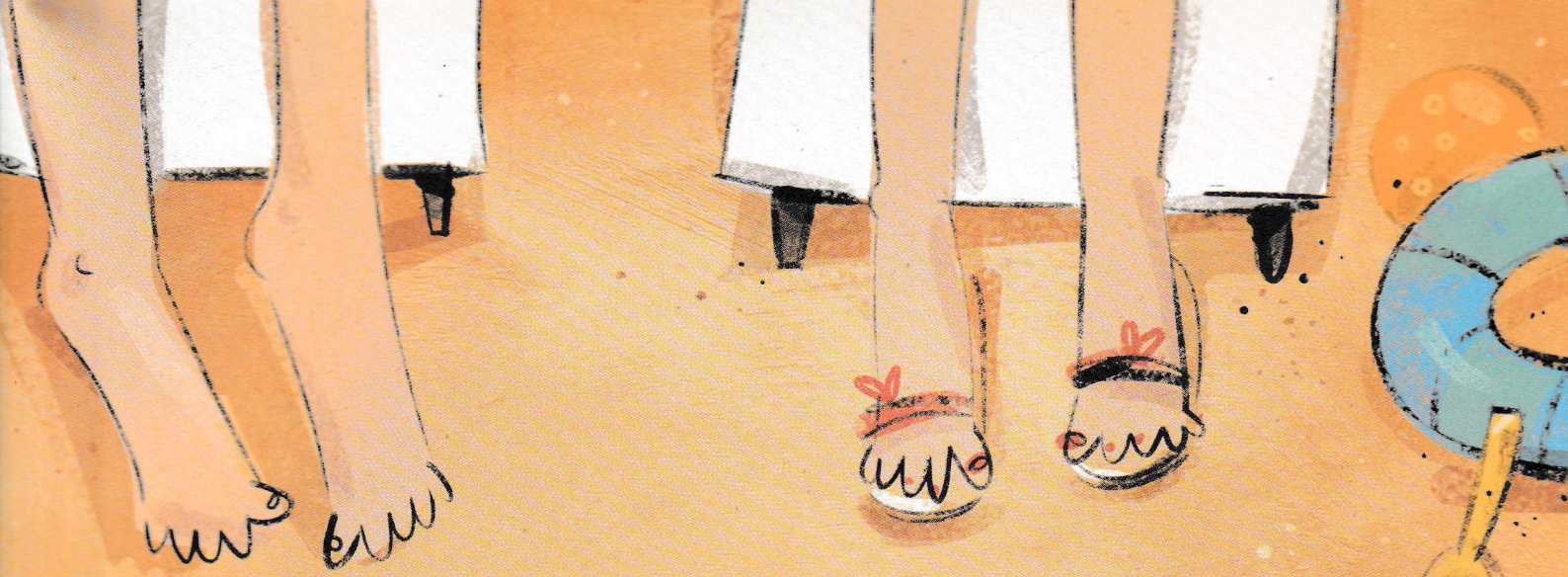
Wcale im się nie dziwię.

Ja też bardzo lubię kino 3D!

Kupiłam więc na straganie odpowiednie okulary.

Zasiadłam wygodnie na leżaczkę. Długo nie rozpoczynano projekcji... więc na chwilę przysnęłam.





Kiedy się obudziłam,
poczułam, że nie jest dobrze.

Ojjjj,

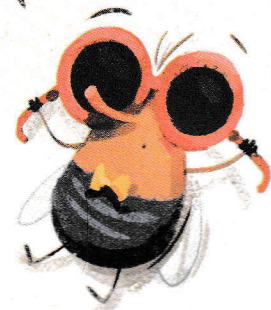
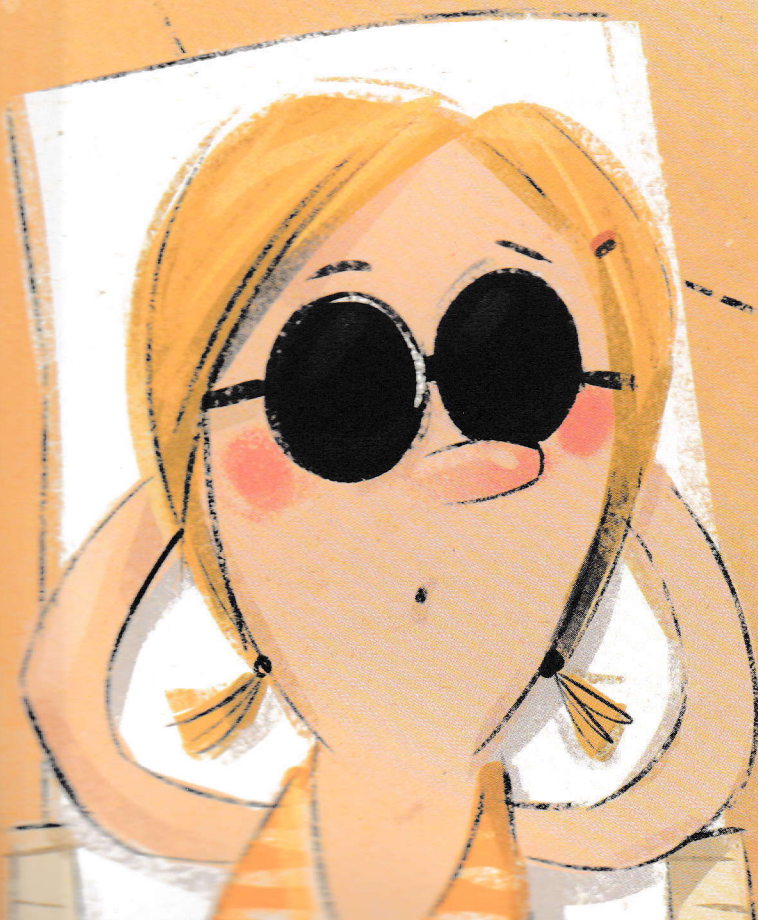
piekło mnie wszystko, nawet skrzydełka!

W dodatku zmieniłam kolor.

Byłam bardziej podobna do raka niż do muchy.
Jak brzmi musza mądrość,
którą wpisuję dziś do swojego dziennika podróży?
Kino mają tu bardzo kiepskie,
chodzenie do niego jest po prostu niezdrowe!



Czy to na pewno
było kino 3D?
A może turyści robili
coś innego?





Obolała powolutku pofrunęłam do lekarza.

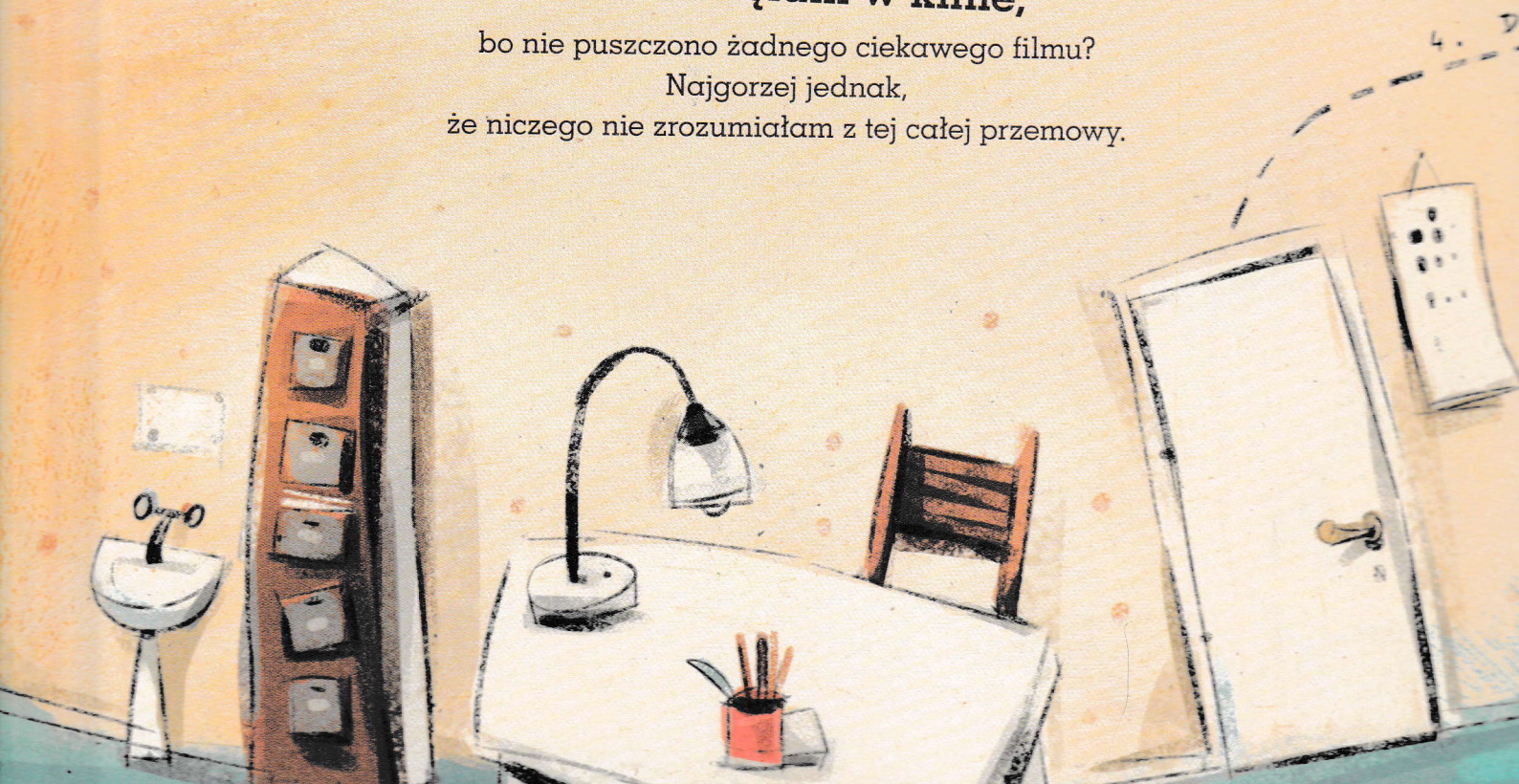
Pani doktor obejrzała mnie bardzo dokładnie
i podała mi tubkę z kremem.
Potem pogroziła mi palcem,
i – słowo daję! – dała mi burę.


A czy to moja wina,

że zasnąłam w kinie,

bo nie puszczono żadnego ciekawego filmu?

Najgorzej jednak,
że niczego nie rozumiałam z tej całej przemowy.






Jak myślicie,
dlaczego Fefe nie
zrozumiała pani doktor?
Dlaczego mucha dostała
burę i do czego może jej się
przydać krem?

Prosiłam,
żeby pani doktor mówiła wyraźniej,
ale na niewiele to się zdało.

Poradziłam jej więc,
żeby udała się do logopedy,
oraz pokazałam kilka ćwiczeń buzi i języka,
w których jestem bardzo dobra.

To powinno jej pomóc.

Moja musza mądrość
podpowiada mi podsumowanie tego dnia:
tutejsi mieszkańcy
powinni ćwiczyć buzię i język,
bo mają problemy z wymową.



To już piąty dzień wakacji,
a ja jestem coraz bardziej zmęczona.
Ale nie poddam się, muszę w końcu odpocząć!
..Postanowiłam, że spędzę ten dzień na sportowo.

W zdrowym ciele zdrowy duch!

Nic nie przynosi tyle radości, co ruch.
No, może oprócz jedzenia i leżenia.

**Poszłam więc tam, dokąd udają się
prawdziwi mistrzowie sportów wodnych.**

Czyli tam, gdzie moje miejsce.

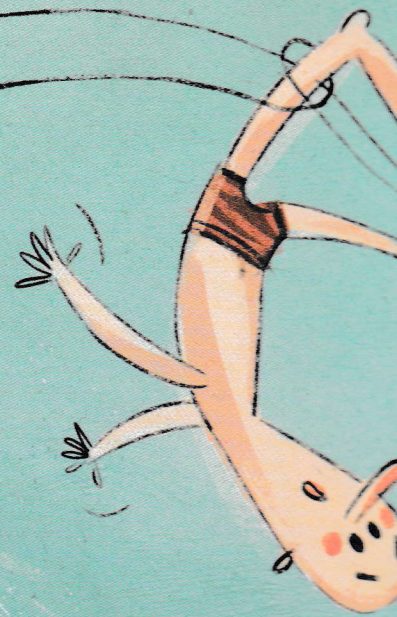
Nie tracąc czasu na rozgrzewkę i naukę,
wsiadłam na deskę i rozwinęłam latawiec.

Wiatr porwał go od razu i zaczęłam się ślizgać po falach.

Już po chwili sunęłam z prędkością światła!

Wykonałam szybki slalom między innymi pływakami,
aby zrobić odpowiednie wrażenie.

S...DZIEŃ
WAKACJI





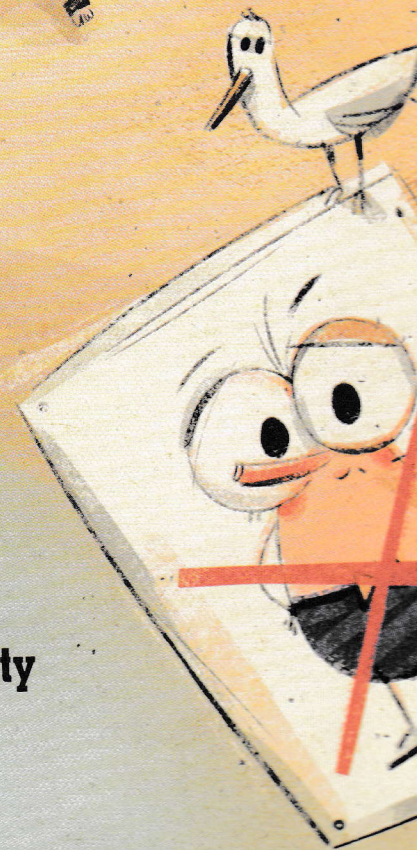
Tłumy na plaży witaowały na moją cześć!

Pan ratownik
podziwiał moje wyczyny z zachwytem.
Jestem pewna, że moje osiągnięcia wpisano
do tutejszej księgi rekordów.

Jeszcze tego samego dnia widziałam plakaty z moim wizerunkiem

wywieszone przy zejściach na każdą plażę.

Jaka musza mądrość płynie z tego dnia?
Niektórzy mają po prostu prawdziwy
talent sportowy i już!



Kultura przede wszystkim!

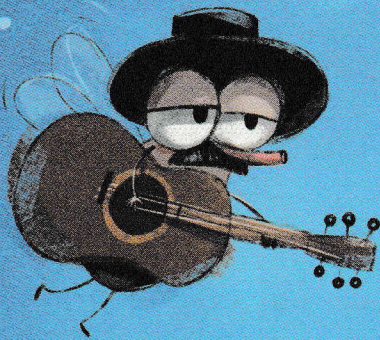
Kiedy podróżuje się po obcym kraju, należy poznawać jego kulturę.

Zaznajomiłam się już z tutejszą kuchnią,

a dziś postanowiłam posłuchać tradycyjnej muzyki.

Znana jestem przecież nie tylko z talentu sportowego,
lecz także muzycznego – śpiewam w operze, o czym już wam kiedyś opowiadałam.

**Wieczorem, na miejskim rynku,
wsluchiwałam się w dźwięki gitary.**



A grał nie byle kto,
bo bardzo znany muzyk Enrique Muchozo.
To był prawdziwie romantyczny wieczór,
wokół wiele zakochanych par.

**Jestem przekonana,
że pan Muchozo grał specjalnie dla mnie.**

Po spokojnych dźwiękach gitary przyszedł czas na tańce.


Ale jakie!

Na scenę wyszła tancerka w pięknej czerwonej sukni z falbanami,
z kwiatem wpiętym we włosy, z wachlarzem w dłoni i... zaczęło się!

Takiego tańca nigdy wcześniej nie widziałam.

Enrique Muchozo grał i śpiewał, a tancerka tańczyła,
głośno stukając obcasami i wywijając wachlarzem.

Widownia przypatrywała się z zachwytem,
niektórzy klaskali do rytmu.



Kto to widział siedzieć przy takiej muzyce?!

Ruszyłam więc na scenę!

Muszę nieskromnie przyznać, że udoskonaliłam ten pokaz. Dopiero gdy zaczęłam swój dziki taniec dookoła tancerki, ta pokazała, co potrafi – wywijała wachlarzem coraz szybciej i robiła piruety, które zadziwiły publiczność!

Na koniec rozległ się huk oklasków i wiwatów.

Co było robić?

Skromnie się ukloniłam...

....po czym zabisowałam kilka razy!

Dziś do mojego dzienniczka podróznego wpisuję taką muszę myśl: zdaje się, że tutejsza kultura jest mi bardzo bliska.

Zaczyna mi się tu podobać coraz bardziej!



Czy wiecie już,
jaki taniec oglądała Fefe?
Zapytajcie rodziców.
A może razem spróbujecie
tak zatańczyć?